

PRL a Rewolucja Goździków

28 czerwca 2024

25 kwietnia 1974 r. ruch młodych portugalskich oficerów doprowadził do obalenia zmurszałej, skrajnie prawicowej dyktatury. Jak postrzegano ten epokowy proces z Warszawy, stolicy nominalnie ludowej republiki? Dokumenty KC PZPR pozwalają sądzić, że z nadzieją na dobry biznes, a także z wielką obawą o kruchą stabilność polityczną okresu odprężenia w zimnowojennych stosunkach.



Specyficzna portugalska odmiana faszyzmu stworzona przez Antonio Salazara za wszelką cenę starała się bronić swego imperium kolonialnego. Dlatego gotowa była zafundować społeczeństwu międzypokoleniową traumę, wysyłając tysiące Portugalczyków na trzy fronty wojny w Afryce. W połowie lat 1970. już nawet Amerykanie borykający się ze społecznymi skutkami swojej porażki w Wietnamie nie patrzyli na politykę Lizbony przychylnie. Podobnie zresztą jak na Rewolucję Goździków, która uczyniła ulice portugalskich miast czerwonymi od flag niesionych przez tysiące lewicowych demonstrantów.

Ostatni bastion tradycyjnego kolonializmu

Większość goździków wkładanych w lufy karabinów na ulicach Lizbony przez rozentuzjasmowanych ludzi witających zbuntowanych wojskowych była biała, nie czerwona. Goździk koloru czerwonego przetrwał jednak jako symbol ustanowienia liberalnej demokracji w Portugalii. Zawiła historia tej krótkiej i niesłyszanej dynamicznej rewolucji jest pasjonująca i została wielokrotnie opisana z różnych punktów widzenia. Międzynarodowy kontekst tej ostatniej udanej europejskiej rewolucji, której trzon stanowiły hasła klasowej emancypacji i

postulaty budowy socjalizmu również zasługuje na uwagę. Oczywiście, kluczowy jest jego wymiar antykolonialny. Portugalska rewolucja nie dokonała się bowiem jedynie na ulicach Lizbony i Porto rękami młodych oficerów, lecz stanowiła zwieńczenie długoletniego społecznego oporu przeciwko anachronicznej konstrukcji imperium bezwzględnie drenującego kolonie pod płaszczykiem ideologii, w myśl której Portugalczycy stanowili jednolity, międzykontynentalny naród szanujący różnorodność kulturową. W praktyce, stosunki te wyglądały zgoła inaczej: biały latyfundysta w Angoli mógł otrzymać nawet świadczenie pieniężne, jeśli zdecydował się poślubić miejscową kobietę. Mechanizm ten nie działał jednak w drugą stronę. Czarni robotnicy wysyłani byli do pracy w półniewolniczym reżimie w kopalni kamieni szlachetnych w RPA przez swych białych pracodawców ochoczo dyscyplinujących ich za pomocą kar fizycznych. Bogactwo kolonialistów nie „skapywało” nawet na społeczeństwo europejskiej metropolii. Powszechne ubóstwo, bezrobocie i brak dostępu do usług publicznych zaowocowały masowym odpływem ludności do krajów zachodnioeuropejskich, zwłaszcza do Francji. W 1970 r. stopa analfabetyzmu w Portugalii wynosiła 33,6%. Dla porównania, w biednej II Rzeczypospolitej podobny odsetek – 33,1 – zanotowano w 1921 r.

Reżim jednak obalono, niedługo później uznano niepodległość dawnej Gwinei Portugalskiej, Angoli i Mozambiku, a także portugalskich posiadłości w Indiach. W łonie rewolucji coraz wyraźniejsze stawały się głosy radykalne, żądające odsunięcia prawicowych wojskowych, którzy choć krytyczni w stosunku do Salazara i jego „liberalnego” następcy Marcelo Caetano, przyszłości Portugalii z pewnością nie upatrywali w żadnej odmianie socjalizmu. Generał Antonio Spínola, dżentelmen z monoklem, jakby wyrwany z XIX-wiecznej powieści, który podczas zbrodniczego oblężenia Leningradu przez wojska niemieckie był „obserwatorem” goszczonym przez Wehrmacht, potem dowodził armią portugalską w koloniach afrykańskich, następnie sprzeciwił się dawnym mocodawcom i zyskał pozycję kluczowego

gracza początkowego etapu rewolucji, został zmuszony do ustąpienia. Jego miejsce na czele Junty Ocalenia Narodowego zajął sprzyjający lewicy Francisco da Costa Gomes. Kilka miesięcy później objął on urząd pierwszego prezydenta nowej, demokratycznej republiki. Niedługo potem złożył wizytę w Polsce – kraju, dla którego burzliwe wydarzenia w odległej Portugalii, w sposób nieco niespodziewany niosły znaczące ryzyko polityczne.

„Socjalizm” przeciwko rewolucjom

Rewolucja Portugalska miała miejsce w czasie, gdy dla reżimów Bloku Wschodniego słowo „rewolucja” oznaczało poważne kłopoty. Mniej lub bardziej zaangażowane poparcie dla rewolucyjnych ruchów narodowowyzwoleńczych walczących z kruszejącymi europejskimi imperiami o prawo do samostanowienia było znacznie wygodniejsze niż solidarność ze społecznymi zrywami w geograficznie bliższych rejonach. Rok 1968 przyniósł rewolucyjne mobilizacje również w krajach socjalistycznych, gdzie zwłaszcza młodzież podnosiła konieczność przeobrażenia spetryfikowanych ustrojów w kierunku wielogłosowej demokracji zdolnej przynieść odnowę socjalizmu. Lewicowe hasła wznoszone na ulicach, nawet przy znaczącej obecności promoskiewskich komunistów, jak miało to miejsce w Portugalii w 1974 r., przez rządy w Pradze, Warszawie, czy Belgradzie odbierane były jako poważne zagrożenie. Reakcje były rozmaite, jednak w kontekście Rewolucji Goździków najistotniejsze wydają się wydarzenia, które rozegrały się w Czechosłowacji i Polsce. Stolica tej pierwszej od lat 1950. stanowiła azyl dla niewielkiej, lecz bardzo aktywnej politycznie grupy członków Portugalskiej Partii Komunistycznej. Organizacja ta działała zarówno na emigracji, jak i w samej Portugalii, pozostając w głębokiej konspiracji. Jej I Sekretarz Alvaro Cunhal był bohaterem walk z portugalskim faszyzmem i doczekał się wręcz legendarnego statusu, a to za sprawą brawurowej ucieczki z więzienia w Peniche. Cunhal schronił się w Moskwie, co tylko wzmocniło jego lojalność wobec ZSRR. Ponieważ jednak kierował on partią

działającą w specyficznych warunkach, z kadrami rozproszonymi po różnych europejskich krajach, nie mógł w pełni kontrolować procesów politycznych i intelektualnych zachodzących w jej wnętrzu. Mała portugalska diaspora w Pradze poróżniła się w kwestii oceny Praskiej Wiosny. Prawdziwy szok przyniosło jednak dopiero poparcie dla inwazji wojsk Układu Warszawskiego przez Cunhała oraz nacisk jaki wywarł on na swych towarzyszy przebywających w Czechosłowacji, aby stanęli murem za linią partii. Niektórzy zrobili to, jak pisze Pavel Szobi, nie z autentycznego przekonania, lecz z szacunku dla partyjnego lidera uznawanego za bohatera. Cunhał podobno często bywał w Pradze, gdzie miał do swej dyspozycji mieszkanie, w którym miał podejmować istotne decyzje dla życia partii.

Kiedy po kompromitującej antysemickiej nagonce z 1968 r. i brutalnym stłumieniu protestów robotniczych na Wybrzeżu dwa lata później Władysław Gomułka w niesławie oddawał stanowisko I Sekretarza PZPR uznawanemu za energicznego liberała Edwardowi Gierkowi, portugalscy komuniści mogli z nadzieją spoglądać na wypadki zachodzące w Polsce. Być może socjalizm w Europie Środkowowschodniej nie był jeszcze całkowicie zdegenerowany i pozbawiony zdolności do autorefleksji i reformy? Gierek, który jako dawny emigrant zarobkowy w Belgii i Francji zachowywał pewną dozę sympatii dla zdobywcy zachodniej lewicy i tamtejszych stylów życia, mógł jawić się jako zwiastun politycznego odrodzenia.

W połowie lat 1970., gdy Portugalie przytłaczała kosztowna i właściwie beznadziejna z wojskowego punktu widzenia wojna kolonialna, PRL przeżywała okres relatywnych sukcesów na płaszczyźnie społecznej i dyplomatycznej. Jednocześnie, doświadczała też pokoju klasowego, który nastał po brutalnym stłumieniu strajków w Szczecinie i Trójmieście, a także w Łodzi na przełomie 1970 i 1971 r. Wzrostowi poziomu życia w następstwie zwiększenia importu dóbr konsumpcyjnych i znaczących ułatwień w ruchu granicznym (zniesiono wizy do wielu krajów socjalistycznych i kapitalistycznych)

towarzyszyły rzadziej omawiane dziś, choć niezwykle istotne politycznie zjawiska. Szczególnie ważna była centralizacja aparatów decyzyjnych w wyniku reformy administracyjnej. Zastąpienie gromad gminami, likwidacja powiatów, uczynienie wojewodów lokalnymi emisariuszami rządu podlegającymi bezpośrednio Warszawie oraz rozdrobnienie administracyjne kraju (49 województw zamiast wcześniejszych 17) usiłuje się niekiedy przedstawiać jako instrument wzmacniania demokracji lokalnej, choć w rzeczywistości oznaczał on przede wszystkim wydatną rozbudowę funkcji nadzorczych lokalnych struktur. Mogło się jednak wydawać, że polskie państwo wchodzi na drogę stabilizacji i konsekwentnego rozwoju gospodarczego. W tym samym czasie niedorozwinięty portugalski przemysł ogarniała fala strajków, a młodzież protestowała przeciwko poborowi do wojska i opresyjnemu systemowi szkolnictwa – nie dość, że dostępnego jedynie dla części społeczeństwa, to jeszcze w dużej mierze zależnego od ultrakonserwatywnej frakcji Kościoła rzymskokatolickiego. Choć uznawana przez wielu za faszystowską konstytucja Estado Novo z 1933 r. wprowadzała pewien rodzaj rozdzielności Kościoła i państwa oraz tolerancję religijną, w praktyce liczyła się jej interpretacja dokonywana przez Salazara i jego urzędników. W jej myśl religia katolicka wyrażała „ducha narodu portugalskiego”. Ideologia Estado Novo opierała się zaś na salazarowskiej maksymie: „Tudo pela nação, nada contra a nação” („Dla narodu wszystko, przeciw niemu nic”). Portugalia jest członkiem-założycielem NATO. W latach 1950. armia amerykańska utworzyła na wyspie Terceira bazę sił powietrznych mającą strategiczne znaczenie dla kontroli nieba nad Atlantykiem i prowadzenia operacji wojskowych w wielu rejonach świata. Władze PRL powinny więc przychylnie patrzeć na poważne wstrząsy społeczne w odległym kraju należącym do wrogiego sojuszu militarnego. Zwłaszcza, że upadek anachronicznego reżimu przypieczętował błyskawiczny przewrót dokonany przez Ruch Sił Zbrojnych. Żołnierze NATO-wskiej armii z demokratycznymi hasłami na ustach obalili skrajnie prawicowy i proamerykański rząd, którego wszechwładną bezpiekę PIDE w latach 1930. szkoliło nazistowskie gestapo. W dodatku, w łonie

sił rewolucyjnych istotną rolę odgrywała konsekwentnie promoskiewska Portugalska Partia Komunistyczna. Szybko okazało się, że Blok Wschodni bardzo liczy na komunistów Cunhala, ale bynajmniej nie w nadziei na utworzenie w Lizbonie rad robotniczych i żołnierskich. Oczekiwano raczej, że komuniści będą stopniowo powiększać swe wpływy i przejmować kontrolę nad biurokracjami związkowymi oraz utrzymywać rewolucję w ryzach, aby nie wymknęła się... poza gorset liberalno-demokratycznego standardu Europy zachodniej. PRL i jej sojusznicy upatrywali w nowej demokracji na zachodnich rubieżach kontynentu partnera handlowego. Jak ognia obawiali się czynnika mogącego destabilizować kruchy układ epoki „odprężenia”, w którym stosunki międzynarodowe miały być kształtowane nie przez strach przed wojną atomową, lecz przez kontakty rynkowe.

Gierek w Lizbonie, Costa Gomes w Warszawie

Edward Gierek był pierwszym przywódcą państwa bloku proradzieckiego, który złożył oficjalną wizytę w Lizbonie po upadku reżimu Estado Novo. Doszło do niej w styczniu 1975 r., w drodze powrotnej I Sekretarza PZPR z Kuby. Z zachowanych w archiwach materiałów podsumowujących rozmowy z Portugalczykami, wśród których byli prominentni politycy rządzącej lewicowej frakcji Ruchu Sił Zbrojnych i partii komunistycznej, z premierem Vasco Gonçalvesem i wspomnianym Alvaro Cunhalem na czele wynika, że politycy ci uznawali kwestię samej walki o demokrację za zakończoną. W partyjnych raportach i notatkach występują rozmaite określenia portugalskiej rewolucji np. „ludowo-demokratyczna”. Rzadziej stosowany jest przymiotnik „burżuazyjna”, choć w odniesieniu do stronnictw politycznych pojawia się on już dość regularnie. Jednak najistotniejszym wnioskiem płynącym z lektury pezetpeerowskich archiwaliów wydaje się być fakt, że polskim władzom wyraźnie zależało na budowie handlowego partnerstwa z Portugalią, a osiągnięcie tego celu w warunkach społecznego

wrzenia mogło być niezwykle trudne. W ocenie partyjnych ekspertów należało więc z pełnym zaangażowaniem wesprzeć PPK. Partia ta deklarowała bowiem konieczność przebudowy ustroju Portugalii „w kierunku socjalizmu” poprzez wzmocnienie roli sektora publicznego, a także „reformę rolną” bez precyzowania jak miałyby ona wyglądać. PPK była w wewnętrznych materiałach PZPR przedstawiana jako ostoja racjonalności i wyważonego myślenia strategicznego. Owo „rewolucyjne” wyważenie polegało na twardej walce o kontrolę nad związkami zawodowymi, ostrym krytykowaniu oddolnych mobilizacji klasy robotniczej w postaci kilku fal strajków w latach 1974-1975, a także na gorączkowych próbach zapobieżenia eskalacji ruchu przejmowania ziem latyfundystów przez ruch chłopski. Należy podkreślić jednocześnie, że przebieg przewrotu wojskowego i następującego po nim skomplikowanego procesu społeczno-politycznych przemian był skrupulatnie relacjonowany w depeszach PAP. Korespondentem agencji w Lizbonie był Mirosław Ikonowicz, trzy grosze dorzucał także Ryszard Kapuściński. Teksty tego pierwszego publikowane były przede wszystkim w Biuletynie Specjalnym PAP. Próżno było szukać go na stoiskach prasowych. Biuletyn trafiał przede wszystkim do osób uprzywilejowanych, jednak część relacji Ikonowicza zamieszczała też ogólnodostępna prasa.

W 1975 r. opracowano wydany rok później specjalny numer biograficznej serii Zeszytów Dokumentacyjnych Polskiej Agencji Prasowej poświęcony Cunhalowi. Oprócz biograficznego portretu I Sekretarza PPK i opisu jego politycznych talentów znalazła się tam przedrukowana ze szwajcarskiego, co ciekawe, prawicowego pisma Die Weltwoche niemal bałwochwalcza apologia: „Pociągła twarz i płomienne oczy czynią go fotogenicznym, ale on zupełnie o tym nie myśli, nie robi ustępstw na rzecz popularności; wola partii i jej idee są dla niego wszystkim. 13 lat pobytu w więzieniu, w tym 8 lat w pojedynczej celi, zahartowały jego nieugiętość i upór oraz jednotorowość zapatrywań przypisanych mu już w młodości”.

Niemniej, nie należy bagatelizować poświęceń jej działaczy za

czasów dyktatury, ich wpływu na ruch antykolonialny i antywojenny, a także chwalebne zaangażowanie w kampanię alfabetyzacyjną i zdrowotną już po tryumfie rewolucji. Jednocześnie, komuniści, podobnie jak nurty prawicowo-demokratyczne w łonie rewolucji, łaknęli możliwie szybkiego wygaszenia płomienia masowej rewolty. Oczywiście, czynili to z odmiennych pozycji – chcieli bliskiej współpracy z Moskwą i, ewentualnie, powolnego dryfu w kierunku modelu radzieckiego, przy zachowaniu poprawnych i pokojowych stosunków z Zachodem. Kiedy Francisco da Costa Gomes przyjechał do Polski z rewizytą w październiku 1975 r., okres nazywany w Portugalii „trwającym procesem rewolucyjnym” dobiegał końca. Za jego kres uznaje się zazwyczaj nieudany pucz wojskowy dokonany przez oddziały popierane przez lewicę radykalną. PPK początkowo uczestniczyła w tworzeniu Frontu Jedności Rewolucyjnej (FJR), który stanowił zaplecze polityczne wystąpienia radykalnych wojskowych. Szybko jednak wycofała się z tej inicjatywy i wezwała do dialogu z zaciekle krytykowaną Partią Socjalistyczną. Komuniści znaleźli się więc w obozie umiarkowanym, którego oficjalnie deklarowanym celem była walka o utrzymanie demokratycznego kursu rewolucji. Zagrożeniem dla tego ostatniego miały być zarówno perspektywa powrotu do władzy politycznych spadkobierców ancien régime, jak i „lewackie” stronnictwa nawołujące do przewrotu. Do tych ostatnich PPK zaliczała nie tylko niedawnych partnerów z FJR, lecz także maoistowską Komunistyczną Partię Portugalskich Robotników/Ruch Reorganizujący Partię Proletariatu. Choć nigdy nie udało się jej wywalczyć masowego poparcia wśród robotników, posiadała ona bardzo bojowe, zasłużone w walkach z dyktaturą skrzydło uczelniane – Studencką Federację Marksistowsko-Leninowską. Rywalizacja między PPK a maoistami przybierała często niezwykle ostre formy, co prowadziło do zaskakujących rozstrzygnięć politycznych, np. okresowych sojuszy tych drugich z socjalistami Mario Soaresa, a więc główną partią burżuazyjnej centrolewicy. Z kolei komuniści Cunhala nie przebierali w słowach i nazywali aktywistów maoistowskich zakłócających uliczne wiece PPK agentami CIA.

Wizyty studyjne w gierkowskiej Polsce

Fakt, że Costa Gomes pojawił się w Polsce tak szybko, w dodatku w niezwykle trudnym dla wewnętrznej polityki portugalskiej momencie pokazuje, że stosunki z odległym krajem w Europie środkowowschodniej nie były dla Lizbony zagadnieniem pobocznym. Jeszcze wiosną 1975 r. rozpoczęła się seria wizyt studyjnych i szkoleń dla przedstawicieli portugalskich organizacji „demokratycznych”, co w tym okresie oznaczało przede wszystkim członków PPK i bliskich jej organizacji. Stronę portugalską interesowały zwłaszcza wdrażane w polskich zakładach pracy metody zarządzania i organizacja przemysłu. Wśród tematów sesji szkoleniowych znajdowały się też stosunki państwa z Kościołem. Costa Gomes osobiście zainteresowany był też funkcjonowaniem Frontu Jedności Narodu. Sprawa ta może budzić zaskoczenie, bowiem portugalski prezydent uchodził raczej za postać dość elastyczną politycznie, więc sojusz wyborczy stalinowskiej proveniencji stworzony dla umocnienia partyjnej kontroli nad życiem społecznym, nie dla budowy demokratycznej koalicji, wydaje się czymś niepasującym do jego orientacji politycznej. Z drugiej strony, rozdrobnienie ówczesnej sceny politycznej w Portugalii i groźba implozji obozu rewolucyjnego, z ryzykiem zbrojnego zamachu włącznie, mogła skłaniać do poszukiwania metod rozwiązywania konfliktu i budowania porozumienia w różnych modelach organizacyjnych.

W archiwach znaleźć można programy pobytu portugalskich delegacji w Polsce. Sesje szkoleniowe uzupełniały wizyty w zakładach przemysłowych, urzędach, zwiedzanie stołecznego Starego Miasta lub Żelazowej Woli. Mogłoby się zdawać, że nie są to zagadnienia warte uwagi, gdyby nie pewien istotny kontekst polityczny. W połowie lat 1970. bowiem, międzynarodowy ruch komunistyczny znalazł się na rozdrożu. Podział coraz wyraźniej wyznaczała granica między Wschodem i Zachodem. W październiku 1974 r. Warszawa była miastem

gospodarzem pierwszej rundy rozmów przygotowawczych przed zaplanowaną na 1976 r. w Berlinie Wschodnim międzynarodową konferencją partii komunistycznych. Stawką był charakter dalszej współpracy Moskwy i jej wschodnich sojuszników z bratnimi partiami z Zachodu, gdzie umacniał się nurt nazwany później eurokomunizmem. Jego źródła można upatrywać w kilku czynnikach, jednak bez wątplenia na jego rozwój miało wpływ dziedzictwo globalnej fali rewolucyjnej 1968. Pokazała ona, że tradycyjne, zależne od ZSRR partie komunistyczne utraciły zdolność reprezentowania środowisk społecznych, które obecnie zwracały się ku nowej lewicy. Dlatego szczodrość władz PRL w wydawaniu zaproszeń na szkolenia, wielotygodniowe pobyty działaczy PPK w polskich sanatoriach, szpitalach i uzdrowiskach można rozumieć nie tylko jako wyraz swoistego „internacjonalizmu” w wersji proradzieckiej, lecz także jako instrument agitacji. Pamiętajmy, że w 1968 r. PPK była częściowo partią emigracyjną, której działacze, jak wspomniana „czechosłowacka komórka”, stykali się z wieloma interpretacjami socjalizmu. Zatem nadszarpnięta reputacja Bloku Wschodniego stanowiła problem. Lojalność partii Cunhala wobec Moskwy należało więc kupić.

Współpraca między Portugalią i PRL na niwie doskonalenia zawodowego utrzymywała się jeszcze w latach 1980. Nie przeszkodziła temu pogarszająca się kondycja niewydolnego polskiego „socjalizmu” naznaczonego stanem wojennym i gospodarczą zapaścią. Bariera nie była także ostateczna zmiana kursu ustrojowego Portugalii, w której zwyciężyła liberalna demokracja, a w 1986 r. kraj został przyjęty do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Rewolucja jako „totalitarne zagrożenie”

Dwa lata po Rewolucji Goździków, w Polsce rozegrały się tragiczne wydarzenia Czerwca 1976. Podwyżki cen artykułów

podstawowych, jak cukier, przy jednoczesnej obniżce cen (np. sprzętu elektronicznego, a nawet tzw. artykułów luksusowych), przyniosły falę wystąpień robotniczych, z których najbardziej znane są te w Radomiu i Ursusie. Ich brutalne zdławienie oznaczało koniec „miesiąca miodowego” klasy robotniczej i gierkowskiego kierownictwa PZPR. W reakcji na działania władz związał się Komitet Obrony Robotników. Jeden z jego liderów Adam Michnik w dyskusji z Mario Soaresem, działaczem antysalazarowskiej opozycji, a potem przywódcą socjalistów i premierem Portugalii stwierdził, że Rewolucja Portugalska była przedmiotem dyskusji w łonie KOR-u. Michnik wspominał: „Wyrażaliśmy lęk, żeby po obaleniu dyktatury Salazara w Portugalii nie zwyciężyły siły lewicowo-totalitarne, czyli jakaś koalicja partii komunistycznej Alvaro Cunhala siłami w wojsku skupionymi wokół Otelo de Carvalho, które czerpały natchnienie z doświadczeń Kuby i dyktatury Fidela Castro. Wówczas w tym środowisku w Polsce, w którym się obracałem, w odniesieniu do rewolucji goździków panował lęk, żeby jednej dyktatury nie zastąpiła druga, być może równie opresyjna. Obawialiśmy się powtórki historycznego doświadczenia, że ci, którzy burzą Bastylie, od razu zastanawiają się, jak zbudować nowe. Droga od zburzenia Bastylia do terroru jakobińskiego to był stały składnik naszego myślenia o przyszłości”.

Michnik automatycznie powiązał więc lewicowy wymiar rewolucji z „zagrożeniem totalitarnym”. Takie redukcjonistyczne przedstawienie masowej i wielonurtowej mobilizacji, która przyniosła Portugalii demokrację i nie była bynajmniej efektem jakiegokolwiek „moskiewskiej dywersji” dobrze obrazuje stosunek polskich elit do tamtych wydarzeń. Z jednej strony opiera się ona na niepamięci i marginalizacji, z drugiej na przypinaniu metki z napisem „komunizm”. Michnikowi następująco odpowiedział Mario Soares, niegdysiejszy przeciwnik Otelo de Carvalho: „Adam Michnik mówił o Otelo Saraiva de Carvalho – ważnej postaci rewolucji, mającej wpływ na jej pokojowy i zwycięski przebieg. Brakowało mu doświadczenia politycznego, jego wypowiedzi czasami były pozbawione kontekstu, ale to

człowiek o dobrym sercu, jeden z tych, dzięki którym obecnie żyjemy w wolności. Mam dla niego sympatię i przyjaźń, mimo że czasami nie zgadzam się z jego poglądami i wypowiedziami (on o tym wie i nie przejmuję się tym zbytnio)".

50 lat po Rewolucji Goździków jest ona celebrowana jako kluczowy element nowoczesnej portugalskiej tożsamości politycznej. Dodajmy, wyzutej z radykalnych żądań społecznych wysuwanych w latach 1974-1975 przez portugalskie feministki, ruch studencki, wiejskie komuny i oddolne mobilizacje strajkowe pozostające poza kontrolą partii głównego nurtu. Sportretowała ją w swej niezwykle ważnej pracy Raquel Varela. Historyczka pokazała m.in., że historiograficzne manipulacje i uproszczenia służą dziś do ukazania ówczesnych oddolnych inicjatyw jako nieskutecznych, niezdolnych do naprawy upośledzonych sektorów gospodarki, opartych na złym zarządzaniu etc. Varela podkreśla, że w opracowaniach dziejów Rewolucji Portugalskiej nader często pomija się wpływ długoletniego kryzysu gospodarczego w Estado Novo. Portugalscy robotnicy nie przejmowali dobrze prosperujących i nowoczesnych zakładów, lecz archaiczne „perły w koronie” zardzewiałego imperium. Z deficytami wszelkiego rodzaju musieli sobie radzić w warunkach politycznego rozchwiania. Co więcej, Portugalia boleśnie odczuwała wtedy skutki embarga naftowego nałożonego przez OPEC.

Zwycięzcy piszą historię, także historię rewolucji społecznych. W przypadku Rewolucji Goździków w dłuższej perspektywie zwycięzcami okazali się liberałowie rozmaitych odcieni. Jednak głębsze wejrzenie w jej dzieje pozwala zrozumieć, jak wielki był potencjał tamtych wydarzeń i jak potężną obawę wzbudzał on nawet w odległej Polsce.

Autorstwo: Jacek Drozda

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

0 autorze

Jacek Drozda – doktor kulturoznawstwa, badacz ruchów społecznych i radykalizmów politycznych. Autor książek, prowadzi podcast „Emancypacje”.